

GONIEC ŁÓDZKI

Dziennik polityczny, społeczny i literacki

pod kierunkiem St. Książka.

Niedziela dnia (17) 30 Lipca 1905 r.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA mieści się przy ul. Zachodniej № 37 przyjmuje interesantów między godzinami 11 i 1, oraz 6 i 8 wieczorem.

ADMINISTRACJA otwarta jest od godz. 8 — 2 popoł. i od 4 — 9 wieczorem. W niedzielę i święta otwarta jest od godz. 9 — 2 popoł.

Numer pojedynczy poranny kop. 3, wieczorowy kop. 2.

Telefon 258.

Prenumerata w Łodzi wynosi: Rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 kop. 50, miesięcznie kopiek 50. Za odosłanie do domu kop. 15 miesięcznie. Na prowincyi i w Cesarstwie rocznie rb. 8. Za granicą rocznie rb. 12.

Cena ogłoszeń: 1-sza strona 50 k. za wiersz lub jego miejsce. Nadane 50 kop. Nekrologi i reklamy 15 k. Ogłoszenia zwyczaj. 7 kóp. Drobnie ogłoszenia 1½ kop. za wyraz. Dla poszukujących pracy znaczne ustępstwa.

Ogłoszenia przyjmuje również Biuro Dzienników, Piotrkowska № 103.

Agentury: w Warszawie: Biuro ogłoszeń G. Ungra i L. i E. Metzl i S-ka, w Pabianicach, Księgarnia Ed. Kella.

Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca. Za artykuły nie oznaczone z góry ceną, honoraryów administracja wyptać nie będzie.

Adres telegraficzny „Łódź Goniec“.

„STAŁA WYSTAWA SZTUK PIĘKNYCH“

Przeszło 300 obrazów malarzy wszechświatowej sławy.

Ulica Piotrkowska № 16.

Wejście 20 kop., uczniowie 10 kop.

CH. GEBER,

Największa pralnia chemiczna i farbiarnia w kraju w Grochowie pod Warszawą,

FILJA w ŁODZI, ulica ZIELONA № 5.

obok Magazynu p. M. MORAWSKIEJ.

Czyści sposobem chemicznym, systemu CH. GEBER, oraz farbuje wszelką garderobę damską i męską bez prucia, jedwabne i wełniane suknie we wszystkich kolorach, z rozmaitemi ozdobami, mundury, wyroby futrzane i watowe, koronki, aksamit, dywany, gobeliny, meble, franki, rękawiczki, pióra strusie i t. p. 1202—54-23

Wagony sypialne.

Bilety okólne. 1064-r-190

W. Trepka, NAWROT № 2-A, Warsz. Tow. Ubezpieczeń od Ognia

Zamiast falsyfikatów sprzedawanych za wyroby zagraniczne używajcie wyrobu krajowego.

WIELOMA MEDALAMI

NAGRODZONA

„Botalina“

Najlepszy środek do czyszczenia obuwia bez szczołek. Nadaje najpiękniejszy połysk, konserwuje skórę i czyni ją nieprzemakalną. Sprzedaje się w składkach aptecznych, sklepach obuwia i kolonialnych.

GŁÓWNA SPRZEDAŻ u

A. Osuchowskiego

w Łodzi, ulica Główna № 1

używajcie wyrobu krajowego. 1268—52-44

Rozkład pociągów.

Od 1 Maja.

Kolej Fabryczno-Łódzka

Odchodzą z Łodzi o godzinie 12.30, 7.10* 12.05, 1.38, 3.15, 6.10*, 8.50.

Przychodzą do Łodzi o godz. 4.35, 7.45 9.30, 10.15*, 3.40, 5.22, 8.20, 11.00.

Pociągi pocztowe przychodzą do Łodzi fabrycznej: 9.30, 5.22 i 8.20. Odchodzą 7.10, 1.38 6.10.

Pociągi oznaczone *, służą dla bezpośredn. komunikacji „Łódź — Warszawa“ (bez przesiadania)

Kolej obwodowa.

Odchodzą ze stacji Łódź-kał. a do Słotwin o godz. 6.45, ze Słotwin do Łódź-kałiska 10.10. Odchodzą ze st. Łódź-kałiska do Kolušek 7.10, przychodzą z Kolušek do st. Łódź-kałiska o godz. 6.20.

Uwaga. Godziny wydrukowane grubym drukiem oznaczają czas: od 6 wieczór do 6 rano.

Pamiętnik:

Niedziela, 30 Lipca 1905 roku.

Kalendarzyk. Dziś: Bł. Kunngundy K. P.

Astronomiczny: wschód sł. 4.17, zachód 7.55,

długość dnia godz. 15.40.

Rozglądy ekonomiczne.

VI.

W sprawie podatku stemplowego.

Stosownie do wzmianki podanej w nr. 196b. „Gońca Łódzkiego“ ministerium skarbu obmyśla obecnie środki przeciwko systema-

tycznemu uchylaniu się ludności od płacenia podatku stemplowego, a jako dowód tego uchylania się służyć ma fakt, że podatek stemplowy przyniósł w r. z. w Rosyi tylko 50 milionów rb., gdy w tymże czasie w państwach o znacznie mniejszej ludności otrzymano tytułem podatku stemplowego: we Francyi 716 mil. franków (ok. 270 mil. rb.), we Włoszech 200 mil. lirów (ok. 75 mil. rb.), w Austrii 56 mil. guldenów (ok. 44 mil. rb.)

Do powyższej wzmianki nie odrzeczy będzie dodać kilka słów wyjaśnienia.

Dochód z podatku stemplowego, czyli ściślej mówiąc z opłat stemplowych, nie stoi bynajmniej w prostym stosunku do ludności państwa. Gdyby tak było, to przy stosunku zaludnienia Francyi do zaludnienia Włoch jak 39 do 32, dochód stemplowy, wynoszący we Francyi 716 mil. fr., powinien wynosić we Włoszech nie 200 ale około 587 mil. lirów.

Dalej zauważyć należy, że powyżej przytoczona dla Francyi suma 716 mil. fr. składa się z dwóch pozycji: z opłat stemplowych (timbre) i z opłat rejestracyjnych (en registremens). Nie mamy pod ręką ostatniego budżetu francuskiego, ale o stosunku tych dwóch pozycji, można powziąć wyobrażenie z któregośkolwiek z dawniejszych budżetów. I tak np. w budżecie na r. 1899 rzecone pozycje wynosiły: stemple 179 mil. fr. (67 mil. rb.), rejestracje 527 mil. franków, razem 706 mil. fr. Tym sposobem na olbrzymią istotnie sumę 706 czy 716 mil. fr., składają się oprócz stempli, jeszcze różne inne opłaty, które w budżetach rosyjskich osobne stanowią pozycje, albo do innych należą rubryk.

Gdyby zresztą nie tylko odnośne pozycje budżetów dwóch porównywanych państw były jedno znaczne, ale gdyby nawet i w szczegółach wszystkie opłaty stemplowe były w obu państwach, całkiem jednakowe zarówno jakościowo, (co do rodzaju), jak i ilościowo (co do stopy), to i tak jeszcze porównanie na liczbach ludności oparte nie byłoby właściwym. Oprócz bowiem powyżej wymienionych czynników, dochód stemplowy zależy jeszcze caeteris paribus od stopnia ożywienia ruchu handlowego, który w państwach zachodniej Europy mocniejszym bije tętnem, niż w rolniczej, w 1/3 zaludnienia włościańskiej Rosyi. Z drugiej strony wobec tej zależności wszelki zastój w życiu gospodarczym najdotkliwiej na stemplowym dochodzie państwa odbijać się musi, a właśnie w roku ubiegłym mieliśmy w przemyśle i handlu nieby-

Niezależnie od powyższych uwag zdaje się nie ulegać wątpliwości, że uchylanie się ludności od opłat stemplowych, rozpowszechnione jest w Rosyi daleko więcej, niż w państwach zagranicznych.

Tymczasem ta sama ludność, — oczywiście pomijając tu należyte wypadki niemożności, będące następstwem klęsk żywiołowych, — okazuje się dobrym płatnikiem innych podatków, w niektórych częściach państwa np. w Królestwie Polskiem wzorowym nawet płatnikiem, a w pozostałych o wiele lepszym, niżby tego pozwoliła się spodziewać niska stopa przeciętnej zamożności. Jak wytłumaczyć tę sprzeczność?

Otóż samo już powyższe zestawienie nasuwa wniosek, że przyczyna uchylania się od opłat stemplowych tkwi nie w samej tylko złej woli, ludności, lecz i w warunkach tego opodatkowania.

Jakoż z pomiędzy wszystkich podatków, jakie zreformowane zostały w ciągu ostatniego dziesięciolecia, żaden nie jest tak wadliwie uwarunkowanym, jak opłaty stemplowe według ostatniej ustawy stemplowej z roku 1902, pomimo że w tymże okresie promulgowane zostały takie prawa, jak ustawa podatku zarobkowego (promysłowyj sbor) z roku 1902, którą już poddano rewizji i ustawa podatku od nieruchomości miejskich w Królestwie Polskiem z r. 1904, która już przed wprowadzeniem jej w życie, liczne wywołała wątpliwości i zażalenia.

Ustawa stemplowa z r. 1901 poszła dalej od praw stemplowych wszystkich innych państw, albowiem wbrew powszechnie przyjętemu pojmowaniu istoty opłat stemplowych, wprowadziła opłaty nie od dokumentów dowodzących zawarcia transakcji, lecz od samych transakcji, choćby nie stwierdzonych odpowiednim dowodem piśmiennym.

Dalej ustawa ta wprowadziła różne sztuczne kategorie, których życie ekonomiczne wcale nie rozróżnia (np. transakcje handlowe i nie handlowe) i które też w innych państwach nie są stosowane. Gdy zaś przyjęte za podstawę sztuczne założenia rozwinięte zostały w ustawie aż do ostatecznych ich konsekwencji, dziwić się nie można, że ustawa wywołała mnóstwo wątpliwości, z których nawet sam (nieżyjący już dzisiaj) redaktor tejże w końcu wypłatać się nie mógł i że przy zastosowaniu jej ciągle jeszcze poważne nasuwają się wątpliwości, a same opłaty stemplowe okazały się wielce uciążliwymi, uderzając zbyt silnie w słabe objawy życia ekonomicznego.

Wiadomo zaś, że każda przeciągnięta struna ostatecznie zawsze musi pęknąć. Nastąpiło to właśnie w danym wypadku. Ludność uchyla się istotnie od podatku stemplowego, nie mogąc pogodzić się ze sztucznym rozszerzeniem pojęcia transakcji, podlegającej opłacie stempla.

Jeżeli zatem chodzi o środki ulepszenia tego działu opodatkowania, ulepszenia w tym kierunku, ażeby opłaty stemplowe podniosły się i wzrastały w ściśłym stosunku do rozwoju życia gospodarczego, a nie byłyby uciążliwe dla ludności, to przedewszystkiem samą ustawę z r. 1901 należałoby poddać zasadniczej i drobiazgowej rewizji. W obec ostatniego podwyższenia opłat stemplowych, spowodowanego przez zwiększone od czasu wojny potrzeby skarbu państwa, a które to podwyższenia muszą słabe strony tego opodatkowania jeszcze dotkliwsi uczynić, taka rewizja staje się tembardziej potrzebną i konieczną.

KRONIKA.

—?—

KRAJOWA.

+ Dwór a wieś.

Z gub. kieleckiej piszą do „Czasu“: Wobec nieustannie szerzących się wieści o strajkach rolnych i zastraszających skutkach braku robotników rolnych w Królestwie Polskiem, jak również wobec przeważnie naprężonego ich stosunku do pracodawców, godne uwagi jest następujące zdarzenie:

W miejscowości Grabki Wielkie, majątku p. Zofji z. hr. Załuskich Wysockiej, gdy wskutek częstych deszczów żniwu zagrażała formalna klęska, zgłosił się do p. Stanisława Wysockiego, syna właścicielki, miejscowy sołtys na czele kilkunastu włóścian z wozami i kofmami, ofiarując się z pomocą bezpłatną do zwożenia zboża. Gdy po całodzienniej wspólnej pracy p. W. gorącemi słowami dziękowankiem, sołtys w swoim i ich imieniu oś znajmił, iż w razie ponownej trudności w żniwach znowu z pomocą przybędą.

Niezwykły to w dzisiejszej chwili objaw serdecznych stosunków między dworem a wsią, w okolicach, w których obawa przed strejkami i najgorszymi jego następstwami jest chlebem powszednim.

+ Język polski w teatrach i hotelach. Podobno za przykładem wielu instytucji, wprowadzających język polski, zamierzają pójść warszawscy właściciele teatrów i hoteli.

Obecne zatem nazwy: „Renaissance“, „Jardin d'hiver“, „Bristol“, „Savoy“, „Metropol“, „Pretoria“, „Victoria“, „Garni“, „Royal“, „National“, „du Nord“ z biegiem lat mają być zamienione na polskie.

Podobno ma się odbyć w tym celu narada właścicieli przedsiębiorstw z udziałem filologów, którzy mają obmyślić polskie nazwy.

Podobno również ma być ogłoszony konkurs dla językoznawców na ułożenie pierwszego polskiego jadłospisu. Mają zatem zniknąć z kart restauracyjnych różne Filet sauté, cotelette de volaille, boeuf Strogonoff, coquille, hors d'oeuvres, saumon a la Richelieu, sauce mousseline, jambou de cocottes, pieds des moutons, maitre d'hotel i t. p.

Na ich miejsce mają być ułożone polskie nazwy. Publiczność będzie zatem miała możliwość dowiedzenia się z karty co istotnie spożywa.

+ Zamknięcie „Huty Bankowej“.

O zamknięciu największego zakładu fabrycznego w zagłębiu Dąbrowskiem, zatrudniającym kilka tysięcy robotników, mianowicie Huty Bankowej, korespondent „Kuryera Codziennego“ w liście wysłanym z Dąbrowy dnia 25-go lipca podaje następujące szczegóły:

W piątek, dnia 21-go lipca, zaprzestali pracować w fabryce żelaznej „Huta Bankowa“ maszyniści i obsługujący parowozy fabryczne, żądając zwiększenia płacy na dniówkę od 5 do 10 kop. i za pracę w święta podwójnego wynagrodzenia. Zarząd fabryki na razie nie dał żadnej odpowiedzi.

W poniedziałek dnia 24-go b. m., tłum robotników „Huty Bankowej“ innych oddziałów, solidaryzujący się ze strejkującym, zgromadził się około biura wewnątrz fabryki. Do zgromadzonych wyszedł dyrektor fabryki, p. Garbiński, i powiedział, że żadne żądania strejkujących nie mogą być uwzględnione. Wtedy kilku robotników zbliżyło się do p. dyrektora i, ująwszy go pod ramię, wyprowadzili za bramę fabryki.

Wkrótce na bramach fabryki ukazało się w kilku egzemplarzach ogłoszenie następującej treści:

„Zarząd fabryki podaje do wiadomości, że wszystkie oddziały fabryki w dniu dzisiejszym o godz. 12-ej w południe zostają zamknięte na czas nieograniczony; wszyscy robotnicy zostają uwolnieni skutkiem naruszenia w dniu dzisiejszym 11 (24) lipca 1905 r. paragrafu 15 regulaminu porządku wewnętrznego. Robotnicy nocnej zmiany, jako niebiorący udziału w naruszeniu paragrafu 15, mają wymówione 14 dni; za które będą mieli zapłacone; co zaś do robotników dziennej zmiany, takowi uwolnieni są bez wymówienia 14 dni, jako biorący bezpośredni udział w naruszeniu wyżej wskazanego paragrafu 15.

Paszporty będą wydawane, poczynawszy od dnia jutrzejszego, t. j. 12 (25) lipca r. b., nieodebrane w ciągu tygodnia będą odesłane do naczelnika straży ziemskiej w Dąbrowie.

Ostateczna wypłata dla robotników dziennej zmiany nastąpi w poniedziałek

19 (31) lipca (1 sierpnia). Jeżeliby który z robotników chciał odebrać przedtem pieniądze, to należy nazwisko swoje podać na dzień naprzód u kontrolera. Treść niniejszego ogłoszenia została zakomunikowana p. inżynierowi okręgowemu.

Dyrekcja fabryki“.

§ 15 regulaminu porządku wewnętrznego fabryki lit. f głosi:

„Za nieposłuszeństwo i grubiaństwo względem dyrektora, zawiadowców oddziałów majstrów i oficyalistów fabrycznych, robotnicy będą uwolnieni natychmiast bez uprzedniego wymówienia miejsca, z góry za 14 dni i bez żadnego wynagrodzenia za natychmiastowe uwolnienie“.

Robotnicy, którzy wyszli na obiad z fabryki, po południu nie byli do niej wpuszczeni. Wszystkie bramy i wejścia były obstawione policją i wojskiem. Robotnicy nocnej zmiany również zastali bramy zamknięte. Dzienni, którzy pozostali w fabryce, wypuszczeni zostali o godz. 7-ej wieczorem.

Robotnicy, zwrócili się do towarzyszy innych fabryk i kopalń, nawołując ich do zaprzestania pracy.

Obecnie już kilka zakładów przemysłowych w zagłębiu Dąbrowskiem jest nieczynnych.

MIJSCOWA.

= Broszura o cholercie.

Otrzymałmy broszurę „O cholercie“, z którą do nas przychodzi, jaka jest jej przyczyna i w jaki sposób jej się ustrzedz można.

Autorem tej broszury jest p. Dr. H. Rundo. Książeczka ta jest bardzo na czasie, a niska cena wydawnictwa kop. 15 powinna każdego zachęcić do kupna.

Broszura o cholercie zawiera trzy rysunki w tekście i mapkę geograficzną.

= Z przygód rodzinnych.

U córki jednego z tutejszych fabrykantów p. X., bywał od dłuższego czasu w konkurach p. Z., współpracownik jednej z tutejszych poważniejszych instytucji finansowych.

Panna X. zagustowała w przystojnym młodym człowieku, papa na związek się zgodził, i zdawało się, że nic nie stanie na przeszkodzie, aby młoda para stanęła na ślubnym kobiercu.

Do tej uroczystej jednak chwili nie doszło, albowiem na przeszkodzie stanęła ni mniej, ni więcej, tylko... matka panny X. blisko pięćdziesięcioletnia matrona, która zagustowawszy w przyszłym swoim zięciu, w żaden sposób zezwolić nie chciała na związek małżeński z córką.

Panu Z. obrzydły jednak te długie konkury, zachodził do państwa X. coraz rzadziej, aż w końcu zupełnie bywać przestał.

W ubiegłym tygodniu państwo X. otrzymali wiadomość, że ich niedoszły zięć ożenił się za granicą z córką bogatego bankiera.

Można sobie wyobrazić zmartwienie całej rodziny, a zwłaszcza rozpacz pani X., która jednym zamachem straciła i zięcia i niedoszłego kochanka, a dodać tu trzeba, że panna X. nie grzeszy krasą, ani młodością.

= Ze sądów.

Drugi wydział kryminalny sądu okręgowego piotrkowskiego w dniu wczorajszym rozpatrywał sprawę 18-letniego Władysława Rosińskiego, który w dn. 1-go marca r. b. na ul. Targowej w składzie węgla I. i M. Bergasonów, zadawszy ranę nożem w serce, położył trupem stróża pomienionego składu, Mateusza Walczykowskiego (47 lat) i ranił ciężko Józrfa Gawrończyka, broniącego napastowanego stróża.

Ze względu na niepełnoletność, sąd z zastosowaniem okoliczności łagodzących, ze względu na przyznanie się do winy skazał Rosińskiego na pozbawienie wszystkich praw i osadzenie w rotach aresztanckich na 5 lat i 4 miesiące.

Tenże wydział sądził sprawę 16-letniego Antoniego Karczmarkowskiego, który w dn. 15-go marca r. b. na ulicy Północnej

wyrwał z rąk przechodzącej Alinie Rabinowicz woreczek ręczny.

K. otrzymał wyrok ośmiu miesięcy więzienia.

TELEGRAMY

Agencji Petersburskiej.

Petersburg. Departament policji donosi o zawieszeniu pracy przez robotników w Sormowskich i innych zakładach fabrycznych w Niższym Nowogrodzie. Zgromadzony w dniu 22 lipca tłum 300 ludzi na ulicy Jamskiej, zażądał zamknięcia zakładów handlowych, lecz kupcy i dorożkarze go rozpędzili. Następnie tłum, zwiększony do 1000 osób, usiłował jeszcze trzy razy urządzać demonstrację, ale rozpędzili go policja i kozacy.

Dnia 28 lipca manifestanci zbrali się za miastem i skierowali się spacerem ku placowi Ostrożskiemu. Ludność robocza pozostałych fabryk, która nie przyłączyła się do strejkujących, ujawniła zamiar napadu na strejkujących. Policja przeszkodziła napadowi.

Z tłumy manifestantów rozległy się wystrzały. Przeciwnicy demonstracji rzucili się na uciekających stamtąd manifestantów, odzyskali znanych im przywódców i bili ich. Policja i wojska bronili napastowanych. Poległ kierujący demonstracją, właściciel apteki Heinze, ciężko raniono 12-cie, lekko 18-cie osób.

Dnia 23-go około Kremlu, zebrała się banda przestępców, którzy chcieli dostać się na rynek targowy, robotnicy poczęli chwycić manifestantów i bić ich bez litości—zabito 4, raniono ciężko 13.

Dnia 24-go b. m. dwunastu agitatorów wysłało jednego z towarzyszy w celu podmówienia tragarzy do strejku. Tragarze zabili posła, skutkiem czego agitatorzy poczęli strzelać.

W zetknięciu tem zabito 6, raniono ciężko 3, lekko 10 osób. Policja przy pomocy kozaków przywróciła porządek bez użycia broni.

Z PLACU BOJU.

Godziadan. Dnia 25 b. m. japończycy po wylądowaniu około latarni morskiej, posłali dwa kontrtorpedowce na odległość 4 i pół wiorst od Decastri i rozpoczęli ogień. Rosyanie z obawy obejścia od strony przemyku cofnęli się. O godzinie 9 wieczór japończycy zajęli Decastri. Jeden torpedowiec pozostał w zatoce, drugi zatrzymał się na przeciw przemyku.

Władywostok. Chińczycy wyjeżdżają do Szalandach-Sławianau, z kąd podążają traktem do Tiandzin.

Czifu. W okręgu operują chunchuzi. W początkach lipca partya chińczyków złożona z 70 osób, między którymi był jeden rosyjanin napadniętą została przez 6 chunchuzów, którzy zabili rosyjanina i 10 chińczyków a zrabowawszy pozostałych ukryła się. Przechodzący oddział saperów schwytał chunchuzów i odprowadził ich do fortecy. Komendant ogłosił nowe przepisy w celu ochrony ludności od bombardowań i pożarów. Miasto rozdzielono na cyrkuły.

RÓŻNE.

New-Jork. Sato, przypuszcza, że zawieszenie broni postanowionem zostanie po sprawdzeniu pełnomocnictwa delegatów. Delegatow pozostawione jest prawo odrzucania propozycji o czem winni donosić swojemu rządowi.

Każdy podpisany przez Delegatów dokument, musi być sankcjonowany przez cesarza.

Bazilea. Na dzisiejszym posiedzeniu kongresu syonistów wynikły burzliwe obrady z powodu propozycji Angli, aby dla celów syonistycznych skorzystano z terytorium Ugandy w Afryce Wschodniej. Zankwist w mowie swej dowodził o konieczności wyrzeczenia się Ugandy i zwrócenia się do rządu Angielskiego z prośbą o zaprojektowanie innego terytorium.

Omyłki sądowe.

—I—

Z powodu aresztowania w Warszawie niejakiego Klemensa Darowskiego, oskarżonego o zabójstwo Madeja i obecnie uwolnienia Darowskiego, wobec nowych danych, ujawnionych po ekshumacji trupa Madeja—opowiada o dwóch podobnych omyłkach sądowych p. L-ski, z własnej praktyki prokuratorskiej.

Było to przed kilkunasty laty — pisze p. L.—gdy pragnienie przyjrzenia się zblizka chociażby małej częścce tajemniczego Wschodu z jego oryginalną kulturą, zagnało mię w kraj daleki, bo aż na wschodnie krańce rosyjskiego Turkestanu. Jako młody podprokurator, zarządzałem wschodnim rewirem prokuratorskim obwodu Fergańskiego, do którego wchodziły trzy powiaty; fergański, andyżanski i oszański. Sumiennie odwiedzałem powiaty owe co miesiąc nie tyle z ferworu służbowego, ile z chęci dokładnego poznania ciekawych miejscowości kraju; zwłaszcza nęciły mnie swoim czarem lesiste góry Ałajskie i przelęczne, zamieszkałe przez koczujących kirgizów w powiecie oszańskim, granicznym z Chinami.

Przestępstwa, skierowane przeciw życiu, wśród krewkich koczowników, były o wiele częstsze, aniżeli wśród osiadłych na roli i zrównoważonych sartań, to też za każdym niemałym przejazdem miałem możność towarzyszenia sędziemu śledczemu łącznie z lekarzem powiatowym (polakiem) podczas ich wyjazdów w dalsze lub bliższe okolice w celach dokonania sekcji nad denatami.

Właśnie wyruszyliśmy z Oszy wczesnym rankiem kwietniowym dla uniknięcia spiekoty, naturalnie konno pod eskortą dwóch „dzitów“, t. j. konnych policyantów tubylczych, z których jeden grał rolę tłumacza — do dalszej miejscowości górskiej, gdzie w bójce popełniono zabójstwo młodego kirgiza. Aliści po drodze, nie dojeżdżając do jednego z autów kirgiskich, spotykamy pędzącego w cwał „aksakała“ (sołtysa), który zoczywszy nas, szybko zeskoczył z konia i zameldował: „Siurganczi tiura, byrda tułan“ (panie sędzio śledczy, zabójstwo u nas). Jakoteż skierował nas do blizkiej jurty, gdzie przedstawił się nam widok okropny: tuż koło jurty leżał trup dziesięcioletniego malca kirgiskiego z podzięciem gardłem, przy nim zalewał się łzami, jak się okazało, ojciec denata: jęczał, chwycił się głowę, a wskazując ręką skrepowanego już powrozem młodego kirgiza, wydawał pełne nienawiści okrzyki: „Karakczii“, „dzilan“, „zalim“!.. (zbójca, źmija, łotr).

Skrepowany miał wyraz wprost straszny, wytrzeszczał na nas swoje błędne oczy, drżał febrycznie na całym ciełe, zdawał się być nieprzytomny i tylko od czasu do czasu cichym głosem powtarzał: „Asli bilmejman, asli bilmejman (nie nie wiem).

Tuż przy samej jurcie Kanahata (imię domniemanego złoçynicy) znaleziono typowy kirgiski nóż jego, zakopany w ziemię ze śladami krwi, z wystającym nieco po nad ziemię trzonkiem. Ojciec denata, Danijar, wśród łkań mówił do nas:

„Własny brat, własny brat!.. taka niebywała Podłość... jedyny, ukochany syn mój, Achmet!.. „O Allah, akbar Allah“, zemścij się nad tym łotrem!.. Sprzedał mi konia, zachwalając zalety, wziął 40 rubli... koń zdechł... oby i on zdechł jak najprędzej... Posłałem do niego wczoraj wieczorem Achmeta, aby mi zwrócił pieniądze... łotr w odpowiedzi własnym nożem zarznął mi dziecię... nie wracał synek przez noc całą, sądziłem, że zbój ten ugościł syna mojego, którego przecież udawał, że lubił, jako stryj rodzony... daremnie czekałem go rano z pieniędzmi... myślałem, że ruszy przecież sumienie tego łajdaka, anaszyste... O jak wywraca ślepie, nie otrzeźwiwszy się jeszcze...

(„Anasza“—narkotyk z maku, którym opalają się aż do nieprzytomności kirgizi i sarci turkestańscy, a pod którego wpływem wpadają nieraz w istny stał zdziczenia).

„Asli bilmejman, asli bilmejman...“—powtarzał istotnie nie wytrzeźwiony jeszcze z wpływu narkotyku Kanahat.

Śledztwo przeprowadzone było energicznie i dało następujące wyniki: Kanahat, 25-letni kirgiz, młodszy o lat dziesięć od brata swojego Danijara, miał własną jurte, oddaloną o dwie wiorsty od jurty Danijara; był kawalerem i często bywał u brata, z którym do ostatnich czasów żył w najlepszej zgodzie. Miał jedną wadę, że mniej więcej, raz na miesiąc opalał się anaszą do nieprzytomności; nie jednak złego wówczas nikomu nie robił: najczęściej kładł się i zasypiał snem twardym w ciągu kilku, nieraz nawet kilkunastu godzin.

Dopiero na kilka tygodni drzed wypadkiem bracia poróżnili się wskutek sprzedanego Danijarowi przez Kanahat konia, który okazał się chorym i zdechł w ciągu dni kilku. Danijar żądał zwrotu pieuiędzy, na co Kanahat przystać nie chciał i przestał bywać u brata. Za namową jednej z dwóch żon (młodszej, bezdzietnej) Danijar posłał wieczorem do brata syna swojego Achmeta, sił od stryja zwrot pieniędzy. Widocznie Kanahat, zniecierpliwiony naleganiem, a roznamiętniony narkotykiem, zemścił się w sposób nieludzki.

Młodsza żona Danijara stwierdziła prawo słów swojego męża, i Kanachata oddano pęd sąd za rozmyślne zabójstwo swojego bratanka pod wpływem rozdrażnienia.

Podówczas sądy turkestańskie świadków nie badały podczas rozpraw sądowych powtórnie, sądziły one na zasadzie akt śledczych, na mocy przepisów przestarzałej procedury karnej, zawartej w 2 cz. tomu XV „Zbioru praw“.

Wina Kanahata była dla sądu aż nadto udowodniona, i skazano go na 10 lat robót ciężkich, pomimo ciągle powtarzanych słów: „Men bej gjmich“ (jestem niewinny).

Obrońca skazanego założył wprawdzie kasacyę do senatu, ale ta, w myśl wyżej wymienionych przepisów proceduralnych, nie tamowała wykonania wyroku, i Kanahata po kilkumiesięcznym pobycie w więzieniu zesłano na Sachalin.

I znowu przeszło miesiący kilka, gdy sąd otrzymał nakaz powtórnego rozpoznania sprawy z uwzględnieniem bardziej dokładnego orzeczenia ekspertyzy, o ile wpływ anaszy nie wpłynął na chwilowy obłąd, a więc na niepoczytalność zabójcy.

Sprowadzono tedy Kanahata z Sachalinu i po upływie jeszcze paru miesięcy oznaczono powtórny termin rozpraw z wątpliwym jednak dla skazanego skutkiem, lekarze bowiem w rozmowach poufnych twierdzili, że opalenie się anaszą nie wyłącza zupełnie świadomości czynu.

Na krótki jednak czas przed terminem sądowym stał się fakt nieoczekiwany: oto Danijar dostał pomieszenia zmysłów, a młodsza żona jego, żałona postępowaniem męża, ile że nie zdawała sobie sprawy z jego obłądu zakomunikowała władzy, że Danijar nocy pamiętnej, chcąc wyrzec zemstę nad znieawidzonym bratem, w sekrecie przed starszą żoną, a matką Achmeta, postanowił oskarżyć brata o straszne przestępstwo. jakoż, upatrzywszy chwilę, gdy Kanahat leżał w swojej jurcie nieprzytomny od anaszy, podszedł z Achmetem do zwykłe otwartej latem jurty jego, wziął nóż Kanahata i nożem tym poderznął gardło własnemu dziecku, poczem nóż zakopał tuż obok jurty w ziemię z uwidocznieniem części trzonka. Wróciwszy, powiedział starszej swojej żonie, że posłał syna do brata po zwrot pieniędzy i tylko młodszej przyznał się do popełnionej zbrodni.

Oczywiście biedny Kanahat uzyskał wolność po kilkunastomiesięcznych niezastużonych męczarniach. Wyzwoliło go od dalszych cierpień ujawnienie obłądu Danijara. Nie ulega wątpliwości, że początki tego obłądu tkwiły już w oskarżycielu Kanahata nocy pamiętnej...

Druga sprawa, o której pisać zamierzam, przekazana została w spadku fergańskiemu urzędowi prokuratorskiemu po wprowadzeniu do Turkestanu reformy sądowej w r. 1866 —

przez władzę wojenną, która przed reformą całkowicie sprawowała w kraju wszelkie czynności inkwizycyjne sądowych i sędziów.

W Andyżanie zajmował jedną z niższych posad w pewnym urzędzie p. E., człowiek lat średnich, żonaty z kobietą o 10 lat starszą. Pożycie małżonków było fatalne; schorowana i zdenerwowana kobieta istotnie „zatrutowała życie” panu E. ciągłymi scenami domowymi, a pewne względy, jakimi darzyła urzędnika młoda wdówka, mieszkająca w sąsiedztwie, u której ten częstym bywał gościem, dolewały oliwy do ognia. Państwo E. mieszkali w domu, zajmowanym jeszcze przez dwóch nieżonatych oficerów, z którymi często grywał w karty w klubie, i wtedy pani E. pozostawała w domu sama aż do późnej nocy; jedyny służący, kucharz pp. E. i dwaj deńszczycy oficerów pod nieobecność swych panów zabawiali się zwykle grą w kości w oddzielnym budynku kuchennym; kilkanaście kroków oddzielało budynek ten od werandy domu, wychodzącej na duży ogród.

Pewnej nocy wrzesniowej p. E. po powrocie z klubu nie zastał w domu żony; od kucharza i deńszczyków dowiedział się, że do późnego wieczoru piła ona herbatę na werandzie; dokąd mogła pójść potem, nikt ze służby nie mógł dać żadnych wyjaśnień, ile że po grze w kości służący udali się na spoczynek w kuchni.

Nareszcie po poszukiwaniach w danym ogrodzie znaleziono ją uduszoną chustką, jaką przepasują swe chałsty sarci i kirgizi, opartą o mur ogrodowy.

Nic w mieszkaniu, otwartem z wewnątrz od ogrodu, ani też przy denatce zrabowane nie było.

Zabójstwa więc dokonano przez zemstę.

Gdy nazajutrz rankiem gruchnęła wieść po mieście o pozbawieniu życia pani E., zjawił się do urzędu policyjnego jakiś sart i zameldował, że późną nocą przyszedł do jednej z „czajchane” (herbaciarń tubylczej) kilkakrotnie karany sądownie za różne sprawy kirgiz Mirza w stanie zupełnie nietrzeźwym i przysiadł się do grających w kości sartów; szczęście sprzyjało mu bardzo, ograł wszystkich, a w tej liczbie i delatora.

Przy grze zwrócono uwagę na to, że odrazu postawił całego rubla, a gdy wygrał, bąknął, śmiejąc się po pijanemu: „Szczęśliwy rubel, zarobiony w sprawie delikatnej!”

Podczas gry dalszej Mirza przy jakiejś większej wygranej znowu mruknął: „Ażamat urus bilil” (zuch ruska baba). Wreszcie, po skończonej grze zakonkludował: „Widzicie, jaki bywa wynik dobrej pracy za rubla i butelkę wódki!” Zapytywany, co znaczą te słowa, Mirza machnął tylko ręką i wyszedł z czajchane.

Sledztwo wkrótce ujawniło, że zabójcą pani E. był istotnie Mirza i że jego własnością była chustka znaleziona na skrupowanej nia szyi denatki. Przyznał się też do winy, dowodząc, że udusił panią E. po pijanemu, gdy ta siedziała sama na werandzie i zawłókł ją następnie pod płot ogrodu.

— Dla czegoś to uczynił? — zapytał Mirzę inkwizent przy sledztwie — znałeś panią E.?

— Nigdy jej przedtem nie widziałem. Przechodziłem pijany koło domu, zoczyłem ją siedzącą na werandzie przez parkan ogrodowy; widocznie bies mię opętał, przeskoczyłem przez parkan, stara była i brzydka... Przyszło mi na myśl, że takie kobiety niepotrzebnie żyją na świecie, no i udusiłem...

— O jakim rublu i butelce wódki mówites w czajchanie?

— Nie wiem nawet, czy mówiłem coś podobnego, ot zwykle pijany bredzi bez sensu.

Zbadani byli wszyscy lokatorowie domu, zamieszkanego przez pp. E., służba, nawet wdówka X., a po wyniku badań owych pan E. musiał dać odpowiedzi na następujące pytania władzy sledczej:

— W przeddzień wieczoru, gdy dokonane zostało zabójstwo, pańscy sąsiedzi oficerowie i ich deńszczycy słyszeli, jak po zwykłej kłótni z żoną, powiedział pan, że raz przeciw musicz z nią skończyć...

— Istotnie wypowiedziałem słowa te w rozdrażnieniu, nie nadając im jednak żadnej specjalnej wagi.

— Zyleś pan z żoną bardzo źle, a wdowie X. czyniłeś pan propozycje małżeństwa w razie śmierci swej żony.

— Nie będę tań, że robiłem wdowie X. taką propozycję, liczyłem bowiem na to, że chorowita żona moja długo już nie pożyje.

— Nikt ze służby domowej nie znał zabójcy, gdy tymczasem widziano pana, rozmawiającego z Mirzą przed gmachem pańskiego urzędu na kilka miesięcy przed zbrodnią.

— Mirza pośredniczy w sprzedaży koni; właśnie proponował mi kupno rumaka, podobnie jak i innym urzędnikom naszego urzędu.

Przyjechawszy do Nowego Margelanu, zastałem już E. w więzieniu miejscowym, Mirza pozostał w więzieniu andyżańskim aż do czasu wyznaczenia terminu procesu. Ten ostatni oskarżony był o faktyczne zabójstwo, pan E. — o namowę do zbrodni, jako sprawca jej moralny. „Is fecit, cui prodest”, a jedynie E. mogło zależeć na pozbawieniu życia znieawidzonej żony.

Odwiedzałem często E. w więzieniu, w którym bywać musiałem co kilka dni z obowiązków służbowych; oddawałem mu listy od krewnych i wysyłałem do nich jego listy. Był on jednym z najcichszych więźniów i, co rzadko się zdarza, nie skarżył się na nikogo; twierdził zawsze ze łzami w oczach, że nie poczuwa się do żadnej winy. Zarządziłem umieszczenie go w najlepszej celi więziennej, w której okno wychodziło na ogród; za wszystko ustawicznie wyrażał mi swą wdzięczność, nazywając mię swym dobrodziejem.

Nadszedł dzień sądu.

Sprawdzony z Andyżanu, Mirza o wyglądzie typowego zbrodniarza trwał przy pierwotnym swem zeznaniu, E. po odczytaniu aktu oskarżenia cichym drżącym głosem wyszeptał: „Nie poczuwam się do żadnej winy” — i usiadł na ławie zgnębiony, podparłszy głowę rękoma. Zdawał się nie słyszeć z przemówienia tak mego, jak i obrońcy, sledztwa bowiem sądowego, jak już zaznaczyłem wyżej, w sądach turkistańskich nie prowadzono.

Bronił go z urzędu jakiś ex-aktor prowincjonalny, rozbitek z trupy dramatycznej, która zbankrutowała w Taszkencie. Sam prosił o wyznaczenie go na obrońcę; sprawa była głośna, chciał się w ten sposób zareklamować, jako przyszły obrońca prywatny. Mówił długo z patosem aktora prowincjonalnego, syptał ogólnikowo frazesami bez ładu, prawil niefortunnie o potędze miłości, której i E. uległ przed czarem pięknych oczu wdówki. Słowem postawił obronę najfatalniej, dowodząc, że klient jego, jeśli namawiał Mirzę do zabójstwa to uczynił to pod wpływem uczucia dla wdówki, które to uczucie rozgrzesza go dostatecznie.

Zażądałem jeszcze głosu po tej nieudolnej obronie w celu wypowiedzenia sędziom własnych wątpliwości. Zakonczyłem przemówienie temi mniej więcej słowy: Zbrodnia jego dowiedziona — winniście go skazać na karę najcięższą, jeśli zaś w umysłach waszych zrodzą się wątpliwości co do moralnego udziału oskarżonego w tej nieczej zbrodni — pozostaje wam jedno tylko wyjście — zupełnego uniewinnienia. To ostatnie słowo zelektryzowało przygnębionego E., spojrzał na mnie, wzrokiem błagalnym, a gdy przewodniczący sąd dał mu głos ostatni, zwrócił się do niego z prośbą następującą:

— Błagam was, panowie sędziowie, osądźcie mię tak, jak tego żąda „mój dobroczyńca”, p. prokurator, nie wiercie temu, co mówił tu ten pan (t. j. obrońca).

(Jak się okazało później, E. nie zdawał sobie sprawy z roli prokuratora w procesie, miał, że ten powołany jest do obrony podsądnych, ponieważ z urzędu opiekuje się więźniami. Wspominałem wyżej, że działo się to wkrótce po wprowadzeniu reformy sądowej w Turkestanie).

Wyrok był surowy: sąd skazał Mirzę na 12 lat robót ciężkich, a E. na także dożywotnie roboty.

Po ogłoszeniu wyroku rozległ się na sali głuchy jęk rozpacz: jakiś dungan (mieszaniec z ojca sarta, a matki chinki, lub odwrotnie) jęknął tak boleśnie i dodał:

„Biczara tiurym!” (Biedny pan mój).

Na to z cynicznym uśmiechem skazany Mirza rzucił mu krótką odpowiedź:

— „Keczrak ajamak!” (Za późno już na żale).

Zainteresowała mię ta scena. Zbliżyłem się do dungana z zapytaniem: czem się tłumaczy jego żal nadmierny.

— Co tu długo opowiadać, panie prokuratorze: E., u którego służyłem za kucharza (większa część kucharzy w miastach fergańskich są dunganie, — słyną oni z umiejętności kulinarnych) — nie jest winien; ja to namówiłem kirgiza do zabójstwa mojej pani, która dała się we znaki nie tylko jemu, ale i mnie swoim niemożliwym charakterem zresztą, żal mi mojego biednego i dobrego pana, którego ona tyranizowała. Bez jego wiedzy zaproponowałem Mirzie — spotykałem go często „na bazarze” — raz już skończyć z tą baba... Znałem Mirzę, jako człowieka, który zdolny jest zabić kogobądź sam się z tego przechwalał... Zgodził się za rubla i butelkę wódki... Mogę panu nawet powiedzieć, gdzie, dnia pamiętnego, gdy się umówiłem z Mirzą, kupiłem flaszkę wódki dla niego. Proszę mię aresztować, nie chcę mieć na sumieniu nieszczęścia niewinnego człowieka...

Skonfrontowany natychmiast z dunganem Mirza potwierdził jego zeznanie, wyjaśniwszy łącznie z tym ostatnim, że zaraz po wyjściu E. z oficerami do klubu, dungan przybiegł do niego na „bazar koński” i zawiadomił, że pani tego wieczoru będzie sama. Od powrotu dungana do kuchni, gdzie zaczął on grę w kości z deńszczykami, do zabójstwa upłynęła dobra godzina, przyczem dungan rozmyślnie wychodził z nimi do ogrodu, aby widzieli panią E. pijącą herbatę na werandzie.

Oczywiście wykonanie wyroku było wstrzymane wobec ujawnionych nowych okoliczności, i sprawę wskutek decyzji senatu rozpoznawano powtórnie. Dungan podzielił los Mirzy, E. zaś uzyskał wolność ostateczną, wypuszczony zresztą jeszcze wcześniej z więzienia.

Dało się więc naprawić omyłkę sądową, ale cóżby się stało z biednym E., gdyby tak dungan miał mniejsze skrupuły sumienia?

Przypominam sobie jeszcze charakterystyczną uwagę Mirzy podczas powtórnego rozpraw sądowych. Gdy zapytał go prezes sądu: jak się mógł dopuścić tak niecznego czynu za rubla i butelkę wódki? — odrzekł filozoficznie:

— Alboż życie każdego z nas istotnie warte jest więcej?

Przypomnienie.

—

Jakże piękną byłaś ty, boginko czarna,
O śniadem obliczu i płomiennym oku,
Błyszczącym, jak gwiazda, w pozachodnim mroku!
Jak każda bez ciebie chwila była marna!

Pamiętasz te godziny: Słońce już się chowa...
Ponad ciemnym borem łni łuna czerwona...
Snów nieukojoną rozkoszą drżą łona...
Na piersi mi twoja słodko cięży głowa...

Jakże piękną byłaś ty, boginko czarna!
Miljon szczęść dawała mi co dnia twa ręka...
A później.. pamiętasz?.. Ta szalona męka...
Jakże jedna chwila z tobą była marna!..

Jan Huskowski.

Zaczarowany wróbel.

—

BAJKA JAPONSKA.

Kiedys, dawno bardzo, żyło w głębi gór sędziwe stadło małżeńskie. On był poczciwiec ona zgryźliwa i zawistna, przeciwieście

jako tako swój żywot społem i doczekali się poważnej starości.

Pewnego dnia, siedząc, jak zwykle, przed chałupą, stary spostrzegł, jak kruk uganiał się za młodym wróbłem. Pocciwy starzec w sam czas przyskoczył i odpędził kruka, który gniewnie kracząc, wzniósł się w powietrze. Litościwy starowina zabrał wnet pisklę do siebie, ostrożnie zaniósł do izby i osadził w klatce, gdzie też niebawem uspokoiło się i przyszło do siebie, skacząc i ćwierkając radośnie.

Stary sto pociech miał z mądrością i do-wcipem ptaszyny; zwłaszcza gdy widział je przywiązane do siebie. Polubił ją też wielce starowina.

Nie tak wszakże było z jego połowicą. Stara, wiecznie zgryźliwa i niezadowolona, nie kryła się z nieżyczliwością swoją dla ulubieńca mężowskiego, zazdrościła przysmaków mu dawanych. Wreszcie gdy pewnego dnia stary wyszedł z domu, dała upuść długo żywionej niechęci. Mruczając, krzątała się po izbie, od czasu do czasu rzucając groźne spojrzenie w stronę klatki, gdzie nie nie podejrzewający wróbel skakał i poświerkiwał radośnie. Kobieta stała właśnie przy balji, piórząc bieliznę, a wyprawszy, przyniosła krochmal. Wróbel wyleciał z klatki, usiadł na brzegu balji i począł dziobać mączkę krochmalową. Stara ujęła wróbla w jedną rękę, a drugą nastawiła nożyce do wycięcia mu jej zyka.

— Nie będziesz mi przynajmniej teraz żreć i łasować przysmaków!—mruknęła przez zaciśnięte zęby.

Ptaszę cofnęło główkę, mimo to otrzy-mało cięcie w język i zapiszczało tak przeraźliwie, że okrutna baba z przestachem opuściła ręce, a ono, wyrwawszy się z izby, wyleciało w świat daleki.

Gdy po jakimś czasie stary powrócił do domu, opowiedziała mu całe zajście, wyburczawszy jego samego w dodatku za to, że się ujmuje za takim mizernym nieponiem, jak gdyby tu szło o coś ważnego.

Stary wszakże był tak zgryziony zajściem, że, zdobywszy się na odwagę, począł bez ogródek wyrzucać swej połowicy brak litości dla biednej ptaszyny i grozić jej karą nieba. A wygadawszy się, wyszedł z izby siadł przed chałupą i począł rozglądać się do-koła, ażali nie spostrzeże i nie przywoła ptaszyny napowrót. I tak czynił codziennie, ale naprzóżno; ptaszka jak nie było, tak nie było.

Dużo od tej chwili czasu upłynęło, gdy w pewien letni słoneczny dzień stary wyszedł z domu i powoli powłókił się ku laskowi, aby w cieniu zarośli jego szukać ochłody przed skwarem. Piękny gaj bambusowy rozciągał się przed nim i tam skierował swe kroki. Znalazłszy się w głębi, ujrzał nagle przed sobą ogród cudowny, którego dawniej nie widział. Zdziwiony, jął się rozglądać do kół i wreszcie spostrzegł miluchny domek i wychodzącą z niego prześliczną, uśmiechniętą dziewczynę. Kroczyła właśnie przez ogród, a doszedłszy do furtki, rozwarła ją i witając przyjaźnie przybyłego, odezwała się doń:

— Wejdz tu, proszę, stary, kochany przyjacielu! Przecie znalazłeś mnie nareszcie! Jać to jestem tym małym wróbłem, któremuś był życie uratował i dałeś gościnnie przytułek.

Stary z radości klasnął w ręce, a przy-jawszy zaproszenie, nie mógł się dość nadzi-wić temu, co widział. Tymczasem dziewczynka posadziła go na pięknym wezgiłowiu i po-dała mu mnóstwo łakoci, których dawniej nie jadał. Zaledwo ucza zakończyła się ujęta dziewczynka w ręce lutnię, a przywoławszy swe towarzyski, urządziła muzykę i tańce. Czas tak mile i rozkosznie upływał na zabawie, że stary ani się spostrzegł, jak zmrok zapadł. Co więcej, zachwycony gościnnością i przyjęciem, przyjął chętnie zaprosiny pozo-stania na nocleg. Spał też na bogatej, wygodnej macie, którą mu rozestano na podłodze. Dopiero gdy wesołe promienie słońca poczęły na dobre, zaglądać przez zarośla bambusowe, pomyślał o powrocie. Żegnał się więc, dzię-kując za gościnne przyjęcie i zabierając się do wyjścia:

— Cóż to ty myślisz, że ja cię tak bez żadnego upominku puszczę?!—odezwała się

dziewczyna z uśmiechem, przynosząc mu do wyboru dwa pudełka, jedno małe i lekkie, drugie duże i ciężkie. Stary, jak zwykle skromny, wybrał mniejsze, pożegnał się jesz-cze raz serdecznie i odszedł.

Z wezbranem od rozrzewnienia sercem wracał teraz do domu, pełen błogich marzeń i wspomnień. Co go mógł obchodzić wobec tego krzyk, jakim powitała go baba, gdy wszedł do izby. Można sobie wyobrazić, co tam za piekło być musiało!

— Niech się wygada i wysapie—pomyś-lał sobie—to albo jej lżej będzie, albo się zmęczy i ustanie.

Spokojnie sobie nałożył fajeczkę i zapa-lił, a pykając raz po raz i wypuszczając z ust obłoczki dymu, wspominał o miłym wró-belku i cudownej, a tak pocciwej dziewczynie, która nie zapomniła o starym przyjacielu. Gdy tak długo marzył, wzrok jego wreszcie padł na trzymaną w ręce szkatułkę. Zdjęty ciekawością, jął ją powoli otwierać, a gdy ją otworzył, blask ztamtąd luną go uderzył, wprawiając w nieopisany podziw: samo złoto i klejnoty zalegały wewnątrz pudełka. Stara na widok ten przyskoczyła pośpiesznie, jąła skrzętnie wybierać ztamtąd same klejnoty i z przymileniem rozpytywać męża o całą histo-rię. Stary chętnie zadość uczynił jej żądaniu. Lecz gdy rzecz doszła do dwóch pudeł, gdy stara dowiedziała się, że gość wybrał w podarunku mniejsze pudełko, a większe zostawił, rozpoczęło się gderanie i mycie głowy po dawnemu. I trwało to tak długo, aż mu-siał jej opisać dokładnie całą drogę do za-czarowanego ogrodu i domu. Nie namyślając się długo, włożyła na siebie stara sekutnica co najprzedniejsze szaty i niebawem puściła się w drogę. Na widok ogrodu cudownego zabiło tak gwałtownie w niej serce, a pożą-dliwość to tyle nią zawiądnęła, że, zapomina-jąc o przyzwoitości, obcesowo tam wpadła jakby do swego własnego mieszkania.

Wróble bardzo się stworzyły takim im-petem, a cudowna panna, poznawszy w starej wroga swego, długo naradzała się z towarzy-szkami—co począć i jak postąpić. Nie wypa-dało tak poprostu wyrzucać starą z domu, z uśmiechem tedy wyszły na jej powitanie. Nie poskąpiono jej ciast i wina. A gdy stara z pośpiechem i łapczywością to pochłonęła, myś-lano, że się całe przyjęcie skończyło, i że się jej pozbędą. Ale gdzie tam.

— Czy nie będziecie łaskawe dać mi jakiego upominku na pożegnanie?—zaga-dnęło wprost chciwe babisko, widząc, że wcale jej nie myślano zatrzymywać dłużej.

— Bardzo chętnie — odrzekła piękna dziewczyna.

I wnet kazała tak samo, jak dla starego przynieść dwa pudła do wyboru.

Nie namyślając się, chwyciła stara wiel-

ką szkatułkę, wzięła ją sobie na plecy i wy-biegła pośpiesznie z domu.

Ale sprawa z pudłem nie była zbyt łatwa. Stawało się ono coraz cięższem w drodze, tak że stara stękając i pocąc się, przystawała co chwila dla odpoczynku, móżolła się, ciągnęła jęczała, raz i drugi upadła w lesie, i tylko podsycana wciąż myślą o zdobytych skarbach, po nadzwyczajnych i długich wysiłkach do-włókła się nareszcie do chałupy. Gdy trochę przyszła do siebie, drżącemi rękoma ją o-twierając ciężkie pudło. Wreszcie po wielu usi-łowaniach oderwała wieko. Lecz o zgrozo! Zamiast spodziewanego złota i klejnotów, wyskoczył ztamtąd potwór okropny z ciska-jącym iskry płomienne wzrokiem z gadzino-wym ogonem i dużemi szponami, a wysko-czywszy, rzucił się z impetem na przestra-szoną babę i jął ją dręczyć, smagać i dusić, aż straciła przytomność.

s.†p.

Amelja z Martów
Trąbczyńska,
przeżywszy lat 85, zmarła po dłu-
goletnich cierpieniach, dnia 29 lip-
ca r. b., o godz. 8 rano.
Pozostałe w smutku dzieci, za-
praszają krewnych i znajomych na
pogrzeb odbyć się mający w Ponie-
dzialek dnia 31 lipca b. r., o godz.
4 po południu, z domu przy ul. Mi-
kołajewskiej № 32, na cmentarz sta-
ry ewangelicki.

Od Administracyi.

Z powodu zmiany lokalu, Admini-
stracya „Gonca“ od dnia 18 Lipca do
chwili urzędzenia sklepu, mieści się
w domu
przy ul. Zachodniej № 37.

Dr. Kazimierz Brzozowski
powrócił.

!! KASZEL i CHRYPKA ZNIKAJĄ !!

PRZY UŻYCIU

Prawdziwych Sodeńskich Mineralnych Pastylek FAY'A.

Dostać można po 70 kop. za pudełko we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Skład główny: Ludw. Spiess i Syn, Tow. Akc., Warszawa.
Przedstawiciel na Rossyę: F. Szarff, Warszawa, Królewska 18. 1549—9-5

1815—10-7

Mączka miedziana

NESTLÉ'A i mleko zgęszczone,

słynne w całym świecie są najlepszym pokarmem dla dzieci podczas lata.
Oryginalne tylko w opak. francuskim. Wystrzegać się niemieckich falsyfikatów szkodliwych dla zdrowia.

Goniec

humorystyczny.

Na nowym rynku.

(OBRAZEK.)

Rano pusto jest na rynku,
Gdy s'wit cudnie złoci niebo,
Chyba, że przechodzień jaki
Przetnie rynek za potrzebą.
Lecz niech tylko słonka promień
Magistrackie zgrzeje mury,
Ruch na rynku się zaczyna:
Jadą dryndy, jadą fury.
I ten turkot połączony
Z gwarem miejskim czynią razem,
Jak byś człeku przed Sodomy
I Gomory stał obrazem.
Już południe; u barjery,
Co to rynek wkrąg otacza,
Typów różnych tu się zbiera
Moc i sznapssem się uracza:
Ot, Walerka z rudym Stachem,
Dlań przyniosła dwa gościńce,
Choć onegdaj ten psia-wiara
Jej pod okiem zrobił sińce,
Ale wczoraj ją przeprosił
Za te sine dwie pamiątki
I na zgodę zafundował
Monopolu za trzy piątki.
Dzisiaj Stacho floty niema,
Bo w grandziarskim fachu krucho,
Lecz Walerka mu funduje,
Bo im razem w gardle sucho.
A monopol nie daleko,
Raz, dwa, trzy i będzie trunek,
Więc Walerka osobiście
Sama biegnie po sprawunek.
W bramie obok w dłoń butelką
Ciach! i sznaps jest bez kłopotów
Otworzony i wypity.
Stacho jeszcze golnąć gotów.
Darmo jednak, gdyż Walerka
Stacha prośby zbija niczem,
Więc kochanek z rynku znika
Z zasmuconym swem obliczem.
W mgnienie potem, na pociechę,
Ze już jego przy niej niema
Czuła donna świeżą flachę
Monopolu w dłoni trzyma.
I tak pijąc pół dnia może,
Gdy z pijaństwa już się kiwa
Do dom sypie gdzieś za miasto.

Tak na rynku codzień bywa.

Grz. Boj.

To dziwne.

— Mój papa złamał sobie nogę i już od dziesięciu dni leży w łóżku.
— Tak? Dziwię się, że z powodu takiego drobiazgu kładzie się do łóżka... Mój papa łamie sobie codzień głowę, a nigdy jeszcze z tego powodu do łóżka się nie kładł.

AMATOR ŁYDEK.

Mam zwyczaj podły,
Wiem, zwyczaj brzydki:
Lubię podglądać
Kobiece łydki.

Gdy deszczyk skropi
Porządnie ziemię,

Ja na ulicy
Wtedy nie drzemie
I gdzieś na rogu,
Na nowem mieście,
Zdała studując
Łydki niewieście.
Gdy pulchne nóżce
Ujrzę gdzie z bliska,
Wnet mnie i w dołku
I w sercu ściska.

Raz przez ten nałóg,
Przez damskie nogi,
Miałem naukę
I morał srogi.

Opowiem tutaj
Wam czytelnicy,
Co mnie spotkało
Raz na ulicy:

Deszcz lał jak z cebra,
Czas był złowrogi,
Jam na ulicy
Studjował nogi,

Naraz na Pańskiej,
Tuż przy Zawadzkiej,
Zoczyłem postać
Damulki grackiej.

Woła dorożkę,
A że wejść trudno,
Więc pokazała
Swą nóżkę cudną.
Widziałem w życiu
Nóżek tysiące,
Lecz takich łydek
Choćbym miesiące

Po mieście chodził,
Nigdy nie zoczę.
I odjechało
Dziewczę uroczę.

Wołam też dryndę:
„Goń tę dorożkę,
„Nie trać jej śladu,
„Pospiesz się troszkę.“

Jadę. Był wieczór
Drżysty i ciemny,
Myślę o mojej
Damie tajemnej
I układałem
Plany już wielkie,
Jak mam zapoznać
Nóg właścicielkę.

Jadę Piotrkowską
Het za Nawrotem,
Gromię dryndziarza,
By nie był trzpiotem.
Mijamy Główną
I plac szpitalny,
A myślę sobie
Kurs kapitałny.

I dumam w duszy:
Pogoń ma na nic,
Aż tam, zład tramwaj
Mknie do Pabjanic,
Mój dryndziarz staje
I mówi do mnie:
„Ot tamten stanął,
„Tom gnał ogromnie!

Prędko wylażę
Z mojej dorożki,
Już, już z daleka
Widzę pończoszki
Mej nieznajomej,
Jej nóżkę cudną,
Lecz jej z tej dryndy
Wyleść znów trudno.

Naraz, o Boże!
Ja nie przeżyję!
Wiecie wy, nogi
Te były czyje?

Jakiejś żydówki,
Starej matrony!
Ja za nią gnałem,
Osioł skonczoney,

To jej chwaliłem
Nogę, pończoszkę,

Ten cymbał dryndziarz
Zmylił dorożkę.

Grz. Boj.

Złota myśl.

— Małżeństwo jest instytucją piękną i dobrą, nie powinno jednak stawać się nałogiem— powiedział pan Żeniackiewicz, kiedy mu jego czwarta żona rzuciła po raz pierwszy garnkiem w głowę.

Wpadłem...

Urocze dziewczę, złote,
Ujrzałem na spacerze
I miałem już ochotę
Zacześć, mówię szczerze,

Lecz jakoś wstrzymałem
Się z moim śmiałym planem,
Po prostu, bo nie chciałem
Pozostać donżuanem.

Tu ona w moją stronę
Zapuszcza swe spojrzenie.
Ha! myślę, tak sążone,
Zacześć więc stworzenie.

Z początku ani słowa
Nie mówi do mnie wcale,
Nie wiąże się rozmowa
I... nudzę się wspaniale.

Tak szedłem z nią przez miasto,
Przez tę i tę ulicę,
Myślałem, że niewiastę
Urodą swą zachwycę.

Zaczynam komplimenta
Jej sypać jak z rękawa,
Wciąż milczy moja święta,
O dolo moja łzawa!

Już północ na zegarze
Wybiła, losie srogi!
A ja z nią ciągle łażę,
Aż bolą strasznie nogi.

Nareszcie ona staje
Przez domem... w Karolewie
I ręką znak mi daje,—
Choć znam się ja na śpiewie,

Znam w tańcu piruety
I znam się na podrygach
Lecz nieznam się, niestety,
Na damach i na migach.

Więc też nie zrozumiałem
O co szło mojej damie,
Wtem... już po szczęściu całem,
Me bóstwo znikło w bramie.

Ciekawy byłem wściekle
Kto ona. Wołam stróża
I pytam: „czy ta panna
Z waszego jest podwórza?“

Stróż na to:—jaśnie panie,
Z nią wielkiej frajdy niema,
Z nią żadne jest gadanie,
Bo ona... głuchoniema...

Grz. Boj.

Także kupiec.

— Podłe czasy!.. Musiałem powiesciopisarstwo moje zawiesić na kołku.
— I co robisz teraz?
— Trudnie się handlem.
— Ty — handlem?
— Tak.
— Jakim?
— Meblami.
— Meblami?.. I zrobiłeś już jaki interes?
— Zrobiłem. Wyprzedałem już prawie wszystkie meble z mojego mieszkania.



ODZNACZENIA: Medal złoty i list pochwalny na wystawie
Hygieniczno-Spożywczej w Łodzi. * * *

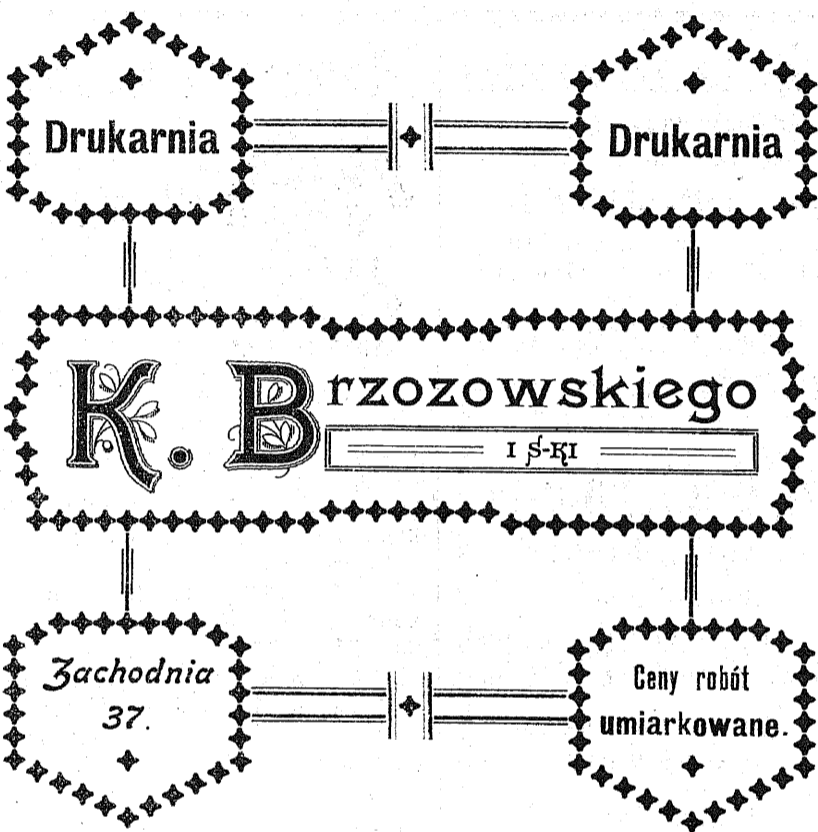
BROWAR PAROWY

Bracia GEHLIG w Łodzi

POLECA wyborowe gatunki PIWA, mianowicie:

Piwo marcowe pilzeńskie jasne, piwo Marcowe Monachijskie ciemne i piwo
Lagrowe Bawarskie na sposób zagranicznych, nieróżniące się niczem
w smaku i dobroci. Browar stniejący pod tą firmą od r. 1869,
urządzonej podług najnowszych wymagań tegoczesnych z fabryką
sztucznego lodu i ochładzaniem lodowni, zaliczony do pier-
wszorzędnych w Cesarstwie i wydaje tylko piwo odleżale i za-
wsze jednakowej dobroci. 1160—52-22

Składy: Warszawa—Praga, Zgierz, Tomaszów,
Łęczyca, Kalisz, Pabianice,
Zduńska Wola, Brzeziny, Warta.



Wyłącznie dla prenumeratorów „GONCA”

są do nabycia w ADMINISTRACJI po
zniżonej cenie, następujące dzieła: 7014

Władystawa Książka
(Juliana Łętowskiego)

Josek Gesundheit i -ka zamiast	50 kop.	30 kop.
Dramaty Dziecięce	30	20
Amant Komiczny	60	30

M. LISIECKI
w Skierniewicach:

Powidła jabłkowe. Owoce sezonowe. Wina owocowe na-
gradzane. Głogi na żywopłoty. 7031

GAZETA HANDLOWA.

„GAZETA HANDLOWA”, weszła obecnie w fazę stałych reform. Dotychczas Gazeta powiększyła już format, wzbogaciła treść i rozszerzyła koło współpracowników. Gazeta wychodzi również w niedziele i święta. W ostatnich czasach jedna sobie szeroką poczytność we wszystkich kołach czytelnicznych, jako pismo, które obok swej specjalności handlowo-przemysłowej, pożytecznej teraz dla każdego, zawiera obfitą treść ogólną.

„Gazeta Handlowa” obejmować będzie nadal główne działy następujące: artykuły wstępne, poświęcone sprawom społecznym, ekonomicznym i polityce; uwagi informacyjne i krytyczne nad sprawami chwili bieżącej; korespondencje z wszystkich ognisk życia; dział literacki i artystyczny; feljetyony na temat spraw społecznych; najbogatszą w naszej prasie kronikę handlu, finansów i przemysłu; obszerną kronikę ogólną i polityczną; telegramy własne i Agencji Petersburskiej; odcinek powieściowy, teatralny i literacki; kronikę akcyjną; fachowe wskazówki społeczno-gospodarcze; wiadomości instrukcyjne (licytacje, losowania, wykaz spółek, wykaz zaliczeń na kolejach i t. p.); najbogatszy dział giełd, oraz targów zbożowych i towarowych, służący za podstawę do kontraktów.

Naczelny kierunek redakcyjny „Gazety Handlowej” spoczywa w rękach **St. A. Kempnera**.

Gazeta korzysta: ze współpracownictwa wszystkich prawie praktycznych ekonomistów w kraju i ma bezpośrednie stosunki informacyjne z wszystkimi instytucjami ekonomicznymi i handlowymi.

W działach ogólnych biorą udział liczne, pierwszorzędne siły literackie, które odznaczyły się talentem i niepodległością myśli.

Na żądanie posyła się **bezpłatnie** numery okazowe każdemu, kto poda swój adres, 7058—0-0



C. M. Schröder,

Nadworna fabryka fortepianów i pianin

w St. Petersburgu. Założona w 1818 r.

Dostawca Ich Cesarskich Mości:

Cesarza Wszechrosyjskiego

Cesarza Niemieckiego

Cesarza Austriackiego

1211-52-21

Króla Duńskiego

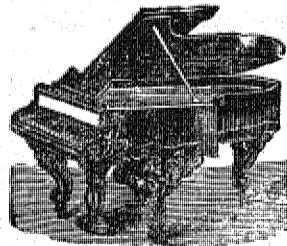
Króla Bawarskiego

J. C. W. W. Sergiusza Aleksandrowicza.

Dostawca zakładów naukowych imienia **CESARZOWEJ MARYI**, Cesarskiego Tow. Muzycznego,

Konserwatorium Petersburskiego i Moskiewskiego, Cesarskich Teatrów, Cesarskiej Szkoły Teatralnej i Muzeum Pedagog.

Telefonu № 973.



Telefonu № 973.

Skład fabryczny w Łodzi, Piotrkowska №. 81

FORTEPIANY i PIANINA w wielkim wyborze.

GENY fabryczne. **SPRZEDAŻ NA RATY. WARUNKI najdogodniejsze.**

WYNAJEM i zamiana. reparacje i strojenia pod kierunkiem ko-
rektora specjalisty,

Instrumenty Schredera

nowej konstrukcji amerykańskiej 7¹/₄ oktaw, ramy metalowe, złocone, krzyżowe, mechanizm z repetycją.

„PERFECT”



ALFRED GRÓDZKI, WARSZAWA.
KOMPLETNE URZĄDZENIA MLECZARNI
RĘCZNYCH, KONNYCH I PAROWYCH.

Nowość! Nowość!

Czekolada w kawałkach: jasna 1 rub. za funt i ciemna 80 kop. za funt. 1105—104-58

Czekolada w proszku do gotowania, wyborna 40 i 60 kop. za funt. POLECA wypieki swoje znanej dobroci, jako też **cukry, czekoladki** etc.

O. GUHL Piotrkowska 17.

Siedmioklasowe SZKOŁY HANDLOWE
w Pabianicach,
pozostające pod Zarządem Ministerjum Skarbu.
7-klasowa Szkoła Handlowa 7-klasowa Szkoła Handlowa
Żeńska, | Męska,
istniejąca od roku 1898. istniejąca od roku 1899.
Egzaminy wstępne do wszystkich klas:
dnia (12) 25 sierpnia i (13) 26 sierpnia r. b.

Mleko sterylizowane w Proszku

„GALAKTON”

Najlepsze mleko do wszelakiego użycia — gdyż jest mlekiem prawdziwym, naturalnym.

Najhygieniczniejsze, gdyż jest absolutnie sterylizowane, wolne od wszelkich domieszek i łatwo strawne.

Gdzie używają „Galakton” dżiatwa jest zdrowa — ich mózgi, krew, nerwy są silne — gdyż należycie odżywiane.

Galakton dodaje sił i przedłuża życie.

Jedyny pokarm dla niemowląt, dzieci, osób osłabionych, podróżujących, wojskowych i t. p.

Sprzedaj wszędzie — Kantor Warszawa, Marszałkowska 136. Telefon 6056.

Mleko nie zawierające mikrobów.

A. Lipiński, skład apteczny w Łodzi,
Nowomiejska № 1.
HURTOWY SKŁAD WÓD MINERALN. NATURALN. Poleca:
Soki z cukrem i bez,
nagrodzone na wystawie Hygien. spożywc. w Łodzi medalem srebrnym dużym:
malinowy 1 ½ = 30 kop; wiśniowy 1 ½ = 40 kop.
Oraz:
Ekstrakt tytoniowy, 1569-15-13
niezbędny dla OGRODNIKÓW jako środek dla konserwowania ROŚLIN, na wagę po 50 kop za 1 funt.

Perfumerya najwyższych gatunków
A. SIOU & Co.
POLECA
UDOSKONALONA WODĘ KWIATOWĄ „**Parisiennes**”
w żądanych zapachach.
Perfumy: TRIFOLI, IDEAL, POLONIA, LOTUS, Royal-Chic, AUREALIS.
Środki higieniczne gliceryno-waselinowe
Krem, Puder i Mydło, „MŁODOŚĆ”.
„Capillogène” dla wzmacniania włosów.
Żądać wszędzie.
Magazyn własny detaliczny
Warszawa Marszałkowska 116.
Front, 1-sze piętro Telefon № 1406.

1093—104-53

A. Żelazowski

Adwokat Przysięgły,

przeniósł kancelaryę na ulicę

S-go Andrzeja №5.

Godziny przyjęć: od 9 do 10 rano i od 4 do 7 popoł. 1796—10-8

Nadzwyczaj ważnem



jest wiedzieć, że nowo wynalezione mydło „**Flora**” jest jedynym środkiem do osiągnięcia piękności i że używając takowe — używanie kremu do twarzy staje się zupełnie zbytecznem. Kto użyje mydła „Flora” 2—3 razy, przekona się o cudownych własnościach tegoż. Pięgi, pryszczki, liszaje i t. p. zupełnie znikają. **Cena kawałka 75 kop. 5 kawałków za rub. 3.**

Prawdziwe tylko z firmą: **D. Hartman, Wieden I, Naglergasse 19,** i powyższym rysunkiem na każdym kawałku. Główny skład: **Zyg. MAMLOK Warszawa, Graniczna 15. Telefon № 4093.**

Do nabycia we wszystkich składach aptecznych i aptekach. 1872—50-2

Wielki złoty medal na wystawie w Bagry w roku 1903.

G. R. Biedermann.

Winnica „Chasta”

Gursuf-Krym.

Skład w Łodzi, Piotrkowska 99.

Gwarantowane wina naturalne z własnych winnic.

CENNIK:

№	W I N A	1/1 b.	1/2 b.
CZERWONE.			
1	Stołowe — —	55	—
2	Grenache — —	70	40
3	Bordeaux — —	80	45
4	Lafitte — —	90	50
BIAŁE			
9	Białe — —	40	—
10	Stołowe — —	55	—
11	Biały Muskat — —	65	35
12	Riesling — —	70	40
13	Sauternes — —	75	45
14	Chablis — —	70	40
15	Tokaj wytrawny	80	—
16	„Chasta” — —	70	40
17	Mosel — —	70	—
DESEROWE (słodkie.)			
20	Portwein stary	1 50	—
20	Portwein — —	1 25	70
21	Muscat Lunel	1 25	70
22	Madeira — —	1 —	55
23	Tokaj słodki — —	1 25	—
Rusk. Szampańskie			
1049—104-59	Grand Mousseux	1 50	—
	Szampańskie z dóbr Jego Wys. księcia Oldenburgskiego — —	2 50	—
	Ekcelsior — —	3 —	—

Zaginął paszport, wydany na imię Chune Wildera Pakuły, z magistratu m. Tomaszowa, gub. piotrkowskiej. 1911—3-1

Zaginął kwit Dr. Żel. W. W., na zaliczenie № 20218 na wystany towar do Skierniewic, za № frachtu 18652, na sumę rb. 8 kop. 25, na imię B. Flancka, przez Meniela Ungra, zamieszkałego przy ulicy Wschodniej № 16 m. 13. 1896—3-3

Przytłakł się pies, żółtej maści „Bernardyn”, ul. Średnia 45. 1912—3-1

Zaginął paszport, wydany na imię Gustawa Himmela, z gminy Nowosolna, pow. łódzkiego, gubernii piotrkowskiej. 1907—3-2

Zaginął kwit z lombardu Wołkowicza na zastawione sakpalto, wydany Urynowi Rosencweigowi. 1905—3-1

Дозволено Цензурою. Г. Лодзь 16 Июля 1905 года.